

## *Renia i jej zeszyt*

Zapewne na zawsze pozostanie tajemnicą, dlaczego niepozorny szkolny zeszyt w linię, na okładce którego dziecięcą ręką napisano: „Pamiętnik – Renia Knollówna – I księga – 1941 r.”, zwrócił uwagę elektryka zatrudnionego w papierni w Jeziornie pod Warszawą. Kazimierz Paciorek wyjął go ze stosu makulatury przeznaczonej na przymiał, przejrzał i postanowił przechować. Był marzec 1943 roku. Dopiero w 1958 roku, przy okazji obchodów piętnastolecia powstania w getcie warszawskim, postanowił przekazać go Żydowskiemu Instytutowi Historycznemu, gdzie zeszyt przechowywany jest do dnia dzisiejszego<sup>1</sup>.

Możemy się tylko domyślać, jak wielu zbiegom okoliczności dziennik, pisany w Krakowie podczas okupacji niemieckiej, zawdzięcza ocalenie w podwarszawskiej papierni. Zawarte w nim zapiski, prowadzone po polsku, obejmują okres od 16 maja 1940 roku do 1 września 1941 roku, dotyczą więc zarówno okresu przed powstaniem krakowskiego getta, jak i niemal sześciu miesięcy od jego utworzenia. Dziariusz Reni nie jest jednak w żadnym razie kroniką okupacyjnych losów krakowskich Żydów. Jest to dziennik intymny nastolatki, którą antysemickie represje przejmują w równej mierze, co flirty z kolegami, problemy z nauką czy targi z rodzicami. Zapiski tej trzynastoletniej dziewczynki stanowią

---

<sup>1</sup> Dziennik Reni Knoll, Archiwum ŻIH, zespół „Pamiętniki”, sygn. 302/197.

bowiem modelowy przykład zróżnicowania tematycznego, typowej cechy gatunkowej dziennika intymnego, w którym – jak zauważa Michał Głowiński – „pisać można o wszystkim, nie istnieje ustalona hierarchia spraw, a przejście od jednej kwestii do drugiej nie wymaga w ogóle uzasadnień”<sup>2</sup>. Oznacza to więc z jednej strony zawód dla czytelnika złąknionego kronikarskiego opisu wydarzeń albo wstrząsającego dokumentu, będącego wyrazem wyłącznie traumy Holokaustu, z drugiej zaś – niezwykle świadectwo, w którym doświadczenie Zagłady ukazane zostało z perspektywy dziecka, zaabsorbowanego zarówno typowymi problemami okresu dojrzewania, jak i okupacyjnym wymiarem egzystencji.

Intymny charakter zapisków Reni oznacza dla nas dostęp do wielu informacji na temat ich autorki. Dziewczyna dużo uwagi poświęca swoim relacjom z członkami najbliższej rodziny, podaje również ich daty urodzenia: ojciec, Ozjasz Knoll przyszedł na świat w 1888 roku<sup>3</sup>, matka, Lea z domu Poss – w 1893 roku, siostra, Sabina – w 1930 roku, a sama Renia urodziła się 12 lutego 1927 roku. Czytelnik dość dobrze może wyobrazić sobie wygląd autorki dziennika, w notatce z 4 września 1940 roku znajdujemy bowiem następujący opis:

---

<sup>2</sup> Michał Głowiński, *Gry powieściowe*, PIW, Warszawa 1973, s. 82.

<sup>3</sup> Podając datę urodzenia ojca, Renia być może pomyliła się, odejmując mu jeden rok. Wiemy to dzięki temu, że odnotowała również numery kenkart, jakie po utworzeniu getta otrzymali członkowie jej rodziny. Odpis kenkarty należącej do Ozjasza Knolla do dziś przechowywany jest w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego. Jako datę urodzenia odnotowano tam 23 marca 1887 roku. Znajdujemy również informację, że Ozjasz Knoll przez trzydzieści lat mieszkał w Krakowie przy ulicy Długiej 65. W rubryce „zawód” figurują następujące profesje: niemiecki korespondent (Deutscher-Korrespondent), księgowy (Buchhalter) i przedstawiciel [sic!] (Vertreter).

Trudno powiedzieć, na ile odpowiadały one rzeczywistym kompetencjom Knolla, który mógł podczas wyrabiania kenkarty zadeklarować dowolny zawód. Na odpisie dokumentu widnieje informacja, że został on wystawiony 11 marca 1941 roku. W dzienniku Reni już następnego dnia pojawia się zapis: „Tatuś dostał Kennkartę. A ja i Mamusia też mamy dostać”.

Wszystkie Possówne są bardzo piękne. Ludzie mówią, że płomień ich olśniewa, lecz nie grzeje. Ja, jak to już powiedziałam, jestem Possówną z krwi i kości. Nie czynię w tym aluzji do ich piękności, lecz wiem, że tak jest. Oto zdanie jednego sportowca, jego zdaniem jestem: wysoka, pysznie (męsko) zbudowana. Lecz nogi mam brzydkie, grube, za grube. Oto co mówi lustro: Jasne, kręcone włosy nad wysokim czołem, oczy piwne, ocienione czarną rzęsą, nad nimi czarne łuki brwi, nos prosty prawie rzymski, cienki, rasywy, o szerokich nozdrzach, pod nosem usta szerokie, lecz małe, ładnie wykrojone, lecz blade, rysy grube, całość wschodnia, choć zupełnie niepodobna jestem do Żydówki. Moja siostra sprawia ze mną zupełny kontrast, lecz tylko powierzchownie, duchowo jesteśmy troszkę do siebie podobne; a więc jest: wzrostu średniego, zbudowana zupełnie kobieco, o szalenie zgrabnych nogach, włosy jasne, mieniające się ołowiano, podczas gdy moje włosy mieniają się miedzią, nad czołem bardzo wysokim, lecz nieładnie sklepionym, zpod nich wygląda para pięknych, szafirowych oczu mieniających się raz buro, to znowu zielono. Lecz galki oczne lekko wyłupiaste, ale tego się nie widzi, gdyż te oczy ocieniają długie, czarne rzęsy, pod nimi mały nosek ładnie wycięty, lecz nad nim jasne brwi, usta małe, lecz wązkie, ładnie wykrojone, lecz blade. Twarz okrągła zupełnie, z dołeczkami po bokach, podczas gdy moja twarz pociągła. I ona kocha naukę, lecz uczy się z przymusu, woli gospodarstwo. Imponuje jej nie siła, lecz dobroć, łagodność. Jest taką, lubi się pieścić, lubi śmiać, lecz jest gwałtowna jak i ja, jest z krwi i kości Knollówną. I taka jest różnica między nami, że jej płomień grzeje, mój olśniewa<sup>4</sup>.

Pochlebna samoocena, jaka emanuje z tego opisu, często ulega na kartach dziennika zmianie w ostrą krytykę własnego wyglądu. Dotyczy to szczególnie zasygnalizowanego już w tym fragmencie kompleksu grubych nóg, który wydać się może czytelnikowi leitmotivem zapisków dziewczynki. Jej notatki odzwierciedlają bowiem labilność emocjonalną i skłonność do wyrażania skrajnych opinii, charakterystyczną przecież dla okresu dojrzewania<sup>5</sup>.

---

<sup>4</sup> Fragmenty dziennika Reni cytuję zgodnie z pisownią oryginału, dla wygody czytelnika wstawiając jednak brakujące przecinki. Zob. „Nota edytorska”.

<sup>5</sup> Specyfice okresu adolescencji i dziecięcemu doświadczeniu Zagłady wiele uwagi poświęca Maria Orwid, psychiatra i psychoterapeutka,

O dalszej rodzinie Reni wiemy niewiele. Linia Possów pozornie została scharakteryzowana dość obszernie, co z tego jednak, skoro informacje o niej dotyczą głównie rzekomej klątwy, w wyniku której kolejni wujowie i ciotki padać mają ofiarą zawodu miłośnego. Tak więc wśród starej kupieckiej rodziny – jak pisze Renia – niemało samotnych matek, nieszczęśliwych, opuszczonych mężczyzn, czego przykładem wuj Abraham zakochany w pięknej kobiecie, „która okazała się pustym mamiłdem”<sup>6</sup>. O rodzinie ze strony ojca Renia nie pisze wcale, podobnie jak o jego wykształceniu czy wykonywanym przed wojną zawodzie. Wydaje się prawdopodobne, że to milczenie odzwierciedla atmosferę panującą w domu dziewczynki, w którym tego tematu się nie poruszało. Być może małżeństwo rodziców Reni stanowiło mezalians; Lea pochodziła z zamożnej kupieckiej rodziny, a Ozjasz – z warstwy uboższych Żydów. Za taką hipotezą przemawia również to, że partnerem w rozmowach na tematy intelektualne, dotyczące choćby przeczytanych lektur, jest dla dziewczynki matka.

Latem 1941 roku Renia odnotowuje kryzys rodzinny, wynikający z faktu, że ojciec zamiast troszczyć się o utrzymanie najbliższych, popada w karciany nałóg. Z tego powodu w domu wybuchają kłótnie, w których uczestniczy również Renia; „już nie wiemy, co robić z tym karciarzem. Nie wolno w ten sposób mówić na swojego Ojca, ale ja z moim fatalnie wpadłam”<sup>7</sup> – zwierza się na kartach dziennika.

Wydaje się jednak, że ten kryzys stanowi odosobniony epizod w domu Knollów, a Lea i Ozjasz wraz z córkami tworzą zżytą, spokojną rodzinę. Jej obraz nakreślony w dzienniku świadczy o dość głębokiej asymilacji, która przejawia się w tym, że na co dzień w domu Reni mówi się po polsku, a religia żydowska mani-

---

a zarazem dziecko Holokaustu. Zob. Maria Orwid, *Przeżyć... I co dalej?* – rozmawiają Katarzyna Zimmerer i Krzysztof Szwejca, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006.

<sup>6</sup> 7 VII 1941.

<sup>7</sup> 24 VII 1941.

festuje się raczej poprzez niektóre tradycyjne rytuały, niż wiarę żywo obecną w codziennym życiu. Dziewczynka nie wspomina bowiem o przestrzeganiu szabatu, prowadzeniu koszernej kuchni, co z pewnością zostałyby odnotowane ze względu na problemy aprowizacyjne. Nawet gdy w mieszkaniu Knollów umiera chory na raka wuj, nie pociąga to za sobą żadnych praktyk religijnych. Święta żydowskie Renia odnotowuje dość rzadko i bez specjalnego zaangażowania: „Wczoraj był post na Jom Hakipur. Pierwszy raz pościłam. Przed i popołudniu byłam trochę w Bejt-Hakneset i trochę się modliłam”<sup>8</sup>. To raczej dość powściągliwa relacja, zważywszy, że Jom Kippur jest postrzegane w tradycji żydowskiej jako najważniejsze święto, istotne nawet dla niewierzących Żydów (w tym sensie jego rangę porównać można do chrześcijańskiego Bożego Narodzenia). O święcie Pesach Renia wspomina z niechęcią: „Dzięki Bogu! Jest już po św. Pesach, na całych tych świętach zyskałam tyle, że się człowiek wygłodził”<sup>9</sup>. W zupełnie innym tonie dziewczyna odnotowuje takie wydarzenia, jak Dzień Matki czy urodziny najbliższych. Ekscytuje się przebiegiem skromnych uroczystości i dokładnie opisuje wręczane wówczas prezenty.

Wydaje się, że dom Knollów scharakteryzować można jako „tradycyjny, ale nie religijny”, i pod tym względem przypomina on żydowskie rodziny opisane w książce *Ich miasto. Wspomnienia Izraelczyków, przedwojennych mieszkańców Krakowa*. Jej bohaterowie, rówieśnicy Reni używają takiego właśnie określenia, opisując stopniową laicyzację krakowskich Żydów. Opowiadają o dziadkach praktykujących judaizm i zakłopotanych rodzicach, próbujących podczas rodzinnych spotkań udawać przed przedstawicielami starszego pokolenia, że prowadzą koszerną kuchnię i regularnie chodzą do synagogi. „Dziadkowie byli religijni – wspomina urodzona w 1923 roku kobieta, ukrywająca się pod pseudonimem I. J. – Rodzice już nie, zupełnie nie. Nawet prawie że nietradycyjni, jedynie te największe nasze święta, to jest Nowy Rok,

---

<sup>8</sup> 13 X 1940.

<sup>9</sup> 21 IV 1941.

Jom Kippur i wieczór pesachowy był obchodzony. Przy czym w szabat był obiad bardziej wystawny i w piątek wieczorem przy świecach było też bogate menu, ale nie było modlitwy w domu, która na ogół towarzyszy zapalaniu świec, tego nie było”<sup>10</sup>. Te słowa oddają atmosferę panującą w wielu, nie tylko krakowskich, przedwojennych domach.

W swoim dzienniku Renia dużo miejsca poświęca kwestii poczucia tożsamości, w wymiarze, który nazwalibyśmy obywatelskim czy też narodowym. Najczęściej przedstawia ją w takiej formie, w której polskość harmonijnie współgra z żydowskością, przy czym żaden z tych elementów nie ma charakteru religijnego. Można przypuszczać, że gdyby nie wojna, Renia czułaby się polską Żydówką i bez większych problemów godziła oba komponenty swojej przynależności narodowo-obywatelskiej. Jednak rasistowska polityka niemieckich władz okupacyjnych zmusza ją do ciągłego ponawiania pytania o tożsamość. Spójrzmy na fragment notatki z 5 grudnia 1940 roku:

I pomyśleć, że już jest Grudzień. Dnie ciągną się niemożliwie, bo nie chodzę na kursa, gdyż na oczy nasówa się znowu przymus wyjazdu z Krakowa. I teraz dopiero widzę, jak kocham to miasto i tę moją 2-gą Ojczyznę!

Tymczasem pół roku później Renia odnotowuje:

Nastąpiły teraz dni brzemiennie w ważne wypadki. I Wojna z Rosją. Jeszcze kilkanaście lat temu Rosja była naszym śmiertelnym wrogiem, teraz jest sprzymierzeńcem.

Gdy to pisałam, pomyślałam sobie. Czy ja, żydówka, jestem polką? czy bezojczyzny? W duszy uważam siebie za polkę.

Kim są moi przodkowie? skąd przybyli? dlaczego? oto pytania, na które nie umiem odpowiedzieć. Ale wiem to jedno, że chociażby nie wiem co było, to zawsze pozostanę polką wierną Polsce, mojej prawej Ojczyźnie<sup>11</sup>.

---

<sup>10</sup> Anis D. Pordes, Irek Grin, *Ich miasto. Wspomnienia Izraelczyków, przedwojennych mieszkańców Krakowa*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2004, s. 174.

<sup>11</sup> 24 VI 1941.

Jak widać, w poczuciu tożsamości Reni czasem dominuje komponent żydowski, innym razem – polski. Na tę oscylację wpływa jednak wojenny kontekst, w którym pochodzenie żydowskie na mocy nazistowskiego prawodawstwa przybrało formę stygmatu. Obrazuje to fragment dziennika napisany w czerwcu 1941 roku:

Jak ja się szalenie cieszę! cieszę się nie tylko dlatego, że przysłużę się Ojczyźnie, o nie! cieszę się też, że będę nosiła biały, długi fartuch, a na ramieniu zamiast opaski z syjonem, opaskę z czerwonym krzyżem. Ludzie na ulicy będą się z szacunkiem rozstępować przedemną, a do Krakowa będę mogła chodzić wiele razy zapragnę, a policjantowi nie wolno będzie mnie zaczepić. Nie wolno mnie będzie również chwycić do roboty. Już w myślach widzę siebie w polu albo w pełnym rynsztunku, jak ruszam w pole. Ale nie wolno dawać się unosić marzeniom, nie wolno!!

Sanitariuszka musi być zawsze trzeźwa, i z czystym sercem i z wolną głową służyć Ojczyźnie!<sup>12</sup>

Okupacyjny porządek, wyraźnie zakreślający linię podziału na Żydów, traktowanych jako istoty gorszej kategorii, oraz wyżej stojących w hierarchii „Aryjczyków”, znajduje w dzienniku Reni odzwierciedlenie w niezwyklej historii, prawdziwości której nie jesteśmy w stanie zweryfikować. Nawet jeśli nie zdarzyła się ona w rzeczywistości, przekazuje bolesną prawdę o nazistowskiej polityce klasyfikowania ludzi, widzianej z perspektywy dziecka. Pod koniec listopada 1940 roku Renia odnotowuje następujące zdarzenie:

Nie mogę pojąć, że dziś ocalałam od zguby jedno maleńkie życie. A było to tak: Szłam ulicą zamyślona, myśląc o nieodrobionym jeszcze zadaniu, właśnie przechodziłam koło plant zwierzynieckich, gdy patrzę, a tu po plantach śmiesznie podskakując, biegnie mały, biały, pękaty piesek w czarne łaty. Bardzo był wystraszony, z pewnością wyrwał się temu panu, bardzo wysokiemu, który się nie chciał czy nie mógł zchylić ku niemu, by go podnieść. Dużo ludzi zatrzymało się, by popatrzeć na niego, taki był ślicz-

---

<sup>12</sup> 25 VI 1941. Wszystkie podkreślenia w cytatach z dziennika są autorstwa Reni Knoll.

niuchny. W pewnej chwili piesek skierował się ku trotuarowi, a ludzie i ów pan jak stali, tak stoją, wtem z hukiem nadjechał tramwaj, piesek, nie wiem, czy on to zwrócił jego uwagę, gdyż obrócił się na tłustych łapkach i z całej siły zaczął lecieć po jezdni, a ten pan nic, tylko woła swoje: kommaheir, itd. Już już piesek byłby pod tramwajem, wtedy ja jednym skokiem znalazłam się na jezdni (do tej chwili nie wiem, w jaki sposób) i jednym pchnięciem zawróciłam go w pędzie ku plantom, a gdy już cały drżący stał w bezpiecznym miejscu, wówczas odwrócił główkę i czarnymi oczętami tak żałośnie spojrział na mnie, że nie wiedziałam, co robić (widocznie nie wiedział, że chciałam jego dobra). Wstałam i odeszłam kawalek, piesek jeszcze bardziej przerażony dalej gonił, byłabym go dawno podniosła i oddała właścicielowi, ale on gonił po plantach, a mnie nie wolno na planty wejść. Ale jakaś mała dziewczynka na szczęście tam była, więc wzięła go na rączki i dała temu panu. A on (musiał być nie zły człowiek) przytulił go do siebie. A ja poszłam do domu i zaczęłam płakać, bo strasznie mi się żal zrobiło, że on myślał, że ja chciałam jego zła<sup>15</sup>.

Ten fragment znakomicie pokazuje, w jaki sposób w dziecięcym doświadczeniu, być może nieco zabarwionym fantazją, przejawiają się fakty historyczne, w tym wypadku antysemityczne rozporządzenia okupanta. Zamiast krótkiej kronikarskiej informacji o tym, że zarządzenie komisarza Krakowa z kwietnia 1940 roku zabrania Żydom korzystania z Plant (z wyjątkiem odcinka pomiędzy hotelem „Royal” przy ulicy Grodzkiej a gmachem Poczty Głównej przy ulicy Starowiślnej), znajdujemy tu fabułę na temat przygody z pieskiem. Obraz nieprzekraczalnej dla Reni granicy dzielącej Plantę, a z drugiej strony – swoboda, jaką cieszy się jej polska rówieśniczka, symbolicznie ukazują kontrast między położeniem żydowskiej i pozostałej części społeczeństwa. Sztuczność i arbitralność tego podziału obnażają rozważania Reni na temat własnej tożsamości; w ich świetle wyrażenie „polski Żyd” okazuje się jak najbardziej spójnym wewnątrznie samookreśleniem.

Polskość to dla Reni przede wszystkim kraj urodzenia, jego historia i język, którego używa na co dzień, również do prowadze-

---

<sup>15</sup> 28 XI 1940.



nia intymnych zapisków. Żydowski pierwiastek tożsamości ma odległe źródła historyczne, zawiera się w tradycji przodków, której dziewczynka, mimo że wychowywana w dość zlaicyzowanej rodzinie, czuje się duchowo wierna. Dlatego właśnie uczy się języka hebrajskiego, który poznaje na nielegalnych kursach, podobnie jak inne języki obce: łacinę, angielski czy niemiecki. Natomiast stopień jej znajomości jidysz obrazuje dość zabawna przygoda:

Dzisiaj od samego rana nic się nie zdarzyło. Rano poszłam do biblioteki zmienić książkę. Gdy przyszłam do domu, zastałam drzwi zamknięte. Więc poszłam do Pracioci, która jest bardzo stara i nie wie, że ja umię całkiem dwa zdania po żydowsku. Ona zaczęła do mnie mówić w tym języku. Byłam szalenie zmieszana, na wszelki wypadek na każde jej pytanie odpowiadałam „tak”<sup>14</sup>.

Z pewnością podobne historie przytrafiały się również bohaterom wspomianej już książki *Ich miasto*. Jeden z nich, urodzony w Krakowie w 1914 roku, biegłą znajomość języka polskiego i zanik umiejętności posługiwania się jidysz uważa wręcz z wyróżnik młodszego pokolenia przedwojennych krakowskich Żydów: „Niemal wszyscy mówili po polsku, tak dalece, że nawet ortodoksyjni Żydzi, religijni, z córkami, z dziećmi mówili po polsku, między sobą małżeństwo mówiło po żydowsku na ogół, ale z dziećmi po polsku”<sup>15</sup>.

Czytelnik dziennika Reni nie raz natrafi na momenty humorystyczne, zabawne epizody, budzące uśmiech afektowane wyznania, które ukazują zaskakującą umiejętność adaptacji do opresywnych warunków życia. Opisy przyjaźni, flirtów, kłótni z przyjaciółmi, kłopotów z rodzicami mogą z jednej strony wydawać się mało interesujące, wręcz nie spełniać oczekiwań stawianych „świadectwom Holokaustu”, z drugiej zaś – szczególnie w odniesieniu do młodszych czytelników – stwarzają możliwość pojawienia się wrażenia bliskości między autorem i odbiorcą tekstu, co stanowi warunek prawdziwie empatycznej lektury. Przywołajmy

---

<sup>14</sup> 7 VI 1940.

<sup>15</sup> A. D. Pordes, I. Grin, *Ich miasto...*, op. cit., s. 182.

raz jeszcze słowa Reni, szczególnie, że ten właśnie fragment wiele mówi nie tylko o charakterze samej diarystki, lecz ukazuje również specyfikę wielu dziecięcych świadectw z czasów Zagłady i pozwala zapytać o powody, dla których w tak dramatycznych okolicznościach młodzi ludzie sięgali po pióro:

23 IV 1941 r. Czwartek

Wszystko się sprzysięga przeciw Żydom, nawet pogoda. Jest już koniec kwietnia, a jest tak zimno, że noszę gruby sweter i płaszcz zimowy. Będę teraz codziennie chodzić na lekcje angielskiego, francuskiego i niemieckiego. Ale bym je wszystkie oddała, aby się móc uczyć gry na fortepianie, ale i tak nie miałabym gdzie ćwiczyć. Tak smutno jest tutaj! gdzie się człowiek popatrzy, widzi czarne, posępne mury wznoszące się ku niebu, z nagrobkami po wierzchu. Gdyby choć słoneczko zaświeciło! ale może jest dobrze, że niema pogody, bo Niemcy wydali wyrok, że jeśli w Ghetcie wybuchnie zaraza, to całe ghetto puszcza z dymem.

Chodzę teraz na aleję Limanowskiego. Gdzie już zdążyłam zawrócić w głowie kilku chłopcom. Jednego z nich nazwałam „Kundlem”, jest śliczny. Mnie samej się on bardzo podoba, ale, Broń Boże, tego nikt nie widzi, prócz jednej Marty. A mnie jest go nieraz bardzo żal, gdy widzę, jak patrząc na moją lodowatą twarz, ciężko wzdycha.

On jest moim „typem”, ma śliczne, piwne oczy i brązowe włosy, jest wysoki, ode mnie o głowę wyższy. Porządnie i czysto ubrany, no i słodki. Kiedyś szedł za mną aż pod dom. Stale otacza go armia chłopców, którzy mię w ten sposób śledzą: ustawiają się w placówki, a gdy koło nich przechodzę, to zaczynają gwizdać, gwizd ten przechodzi z jednej placówki do drugiej, aż dochodzi do niego. Wówczas on szybko się kryje w jakiejś bramie, a po dziesięciu minutach wychodzi, tak aby to wyglądało, że to ja przyszedłam wcześniej, nie on.

Drugi typ nazwałam „Szatańskie oczy”, gdyż oczy te są tak złe i zarazem piękne, że nie można ich było określić inaczej. Ten typ bardzo dużo chodził z dziewczętami, powoli rozkochując je w sobie. Teraz przez jakiś czas nie chodził z nimi, chcąc się jakoś wyróżnić. Dopiero gdy mnie zauważył, znowu zaczął chadzać z dziewczętami, aby i we mnie wzbudzić zazdrość. Gdy przechodzi koło mnie, stara się mój wzrok na siebie przeciągnąć, ale mu się to nie udaje, gdy on idzie, to ja patrzę prosto przed siebie, przyjmując

twarz w kamienną okowę. Jego to szalenie denerwuje. Wczoraj szłam, a on idzie za mną i mówi do kolegi: Ładna dziewczyna, nawet nie usłyszałam. Tych „Typów” jest może 10. Ale gdybym każdego chciała opisać, to nie wystarczyłbyś i ty, dzienniczku.

1. Kundel. 2. Szatańskie oczy. 3. Chińczyk
4. Filozof 5. Idiota. 6. Okularnik
7. Czarny 8. Złodziejskie oczy. 9. Król Bolesław.
10. Drynda. 11. Spodeczki. 12. Kawka.

1,2,3 = najpewniejsi

4,5,6 = pewni

7.8.9 = mniej pewni

10, 11, 12 = najmniej pewni

Na początku tego zapisku dobrze widać wspomnianą już politematyczność, zachwianie hierarchii przedstawianych problemów, w wyniku czego możliwe jest płynne przejście od opisu przygnębiającej atmosfery getta do relacji z flirtów. Co ważne, gdy na kartach dziennika intymnego mamy do czynienia z tak nagłą zmianą rangi tematu, warto zawsze spojrzeć na rękopis, by sprawdzić, czy nie znajdziemy materialnych śladów, które wskazywałyby na to, że diarysta wcale nie przeszedł tak płynnie od jednej kwestii do drugiej, jak wnioskować by można na podstawie kopii maszynopisowej<sup>16</sup>. Czasem po zmianie charakteru pisma lub użyciu innego narzędzia piśmiennego widać, że autor z jakichś powodów przerwał sporządzanie notatek, a następnie powrócił do nich. Wtedy zmiana tematu, nastroju, rangi poruszanych zagadnień tłumaczy się właśnie tą pauzą, podczas której mogły narodzić się nowe pomysły domagające się przelania na papier.

W przywołanej ostatnio notatce Reni charakter pisma nie ulega zmianie; przygnębiająca atmosfera getta, pogłoski o planach Niemców spalenia go w razie wybuchu zarazy płynnie przechodzą w opis przygód z kolegami, kończą się zaś rejestrem chłopięcych „typów” oraz statystyką oddającą – jak można sądzić – ich stopień

---

<sup>16</sup> Fotokopia rękopisu dziennika Reni dostępna jest na stronie [www.jewishinstitute.org.pl](http://www.jewishinstitute.org.pl)

zafascynowania Renią. Z punktu widzenia człowieka dojrzałego, a zwłaszcza świadomego, jak zakończyła się wojenna epopeja europejskich Żydów, takie zestawienie tematyczne może dziwić. Pamiętajmy jednak, że mamy w tym wypadku do czynienia z perspektywą „tu i teraz” (a w jej ramach trudno wyobrazić sobie rozmiary i istotę Zagłady) oraz z wrażliwością dziecka, które w inny sposób niż dorośli ocenia rangę pewnych zagadnień.

Kolejna kwestia to tabele, statystyki, rejestry i zestawienia, na które nie raz natkniemy się nie tylko w dzienniku Reni, lecz również innych dziecięcych diarystów. Są one z pewnością narzędziem porządkowania rozmaitych zjawisk i wrażeń, podobnie zresztą jak sam dziennik, w którym poprzez systematyczny, sproblematyzowany opis autor zyskuje dystans wobec własnego doświadczenia, nadaje mu określoną strukturę, a przez to uzyskuje wrażenie panowania na jakimś skrawkiem rzeczywistości. Ma to szczególne znaczenie w sytuacji zagrożenia, nieprzewidywalności wydarzeń oraz intelektualnej i faktycznej bezradności wobec nich. Badacze dokumentów osobistych, również dzienników, zwracają uwagę na wzmożoną produkcję tego rodzaju piśmiennictwa w sytuacjach szczególnie trudnych i nieprzychylnych dla autorów, takich jak wojny i rewolucje<sup>17</sup>. Autorzy sięgający w takich okolicznościach po pióro niekoniecznie muszą stawiać sobie za cel stworzenie świadectwa niezwykle i niespokojnych czasów. W równej mierze czynią to z powodu psychicznej potrzeby odnalezienia się w chaosie zmian. Jeżeli z tej perspektywy spojrzymy na powody, dla których prowadzone są dzienniki, dostrzeżemy w tej formie wypowiedzi nie tylko przedmiot – tekst, który ma być nośnikiem pewnych znaczeń, zapisem doświadczeń, świadectwem jakichś wydarzeń. Prowadzenie regularnych notatek odsłoni nam się jako ważna dla człowieka praktyka, forma działania słowem, za pomocą którego autor próbuje nadać strukturę przepływowi wrażeń, oswoić budzące lęk doświadczenia, osłabić strach wywołany tym, co nienazwane. Trafnie

---

<sup>17</sup> Zob. Andrzej Cieński, *Pamiętniki i autobiografie światowe*, Ossolineum, Wrocław 1992.

tę funkcję wypowiedzi ujął Hans-Georg Gadamer: „Wiemy, jaki charakter ma opanowanie doświadczenia, gdy ujmujemy je językowo. Jego groźna, wręcz unicestwiająca bezpośredniość zostaje jakby oddalona, rozłożona na czynniki, uczyniona przekazywalną i przez to poskromiona”<sup>18</sup>.

Jeśli uważnie przyjrzymy się zeszytowi Reni, dostrzeżemy, że nie miała ona intencji stworzenia świadectwa okupacyjnych przeżyć. Prowadziła swoje notatki po trosze z poczucia osamotnienia, dostrzegając w dzienniku namiastkę przyjaciela, cierpliwego i wyrozumiałego powiernika tajemnic, a po trosze dla uporządkowania doświadczeń, które zarówno z powodu okoliczności historycznych, jak i z racji specyfiki okresu dojrzewania, jawiły jej się jako chaotyczne i przytłaczające. O intymnym charakterze zapisków Reni i o tym, że nie miała ona ambicji upublicznić w przyszłości swojego dziennika, świadczą między innymi słowa odnotowane w październiku 1940 roku:

Napisałam wiersz p.t. „Twoje”. Chciałabym go posłać do jakiejś gazety, ale się boję, gdyby go byli nie przyjęli, to nie potrafiłabym tego przeżyć, a więc zamiast w gazecie będzie on w tobie, przyjacielu!<sup>19</sup>

W innym miejscu Renia relacjonuje rozmowę z siostrą, podczas której wyjaśnia Sabine, że w dzienniku bez wstydu można zapisać wszystko, nikt bowiem nie przeczyta ukrytych w nim wyznań. Dziewczynka traktowała swój zeszyt jak namiastkę przyjaciela, któremu powierza się najskrytsze sekrety. Nie tylko ona zresztą, lecz wielu innych dziecięcych diarystów. Trzeba bowiem zdać sobie sprawę z poczucia osamotnienia dzieci, które ze względu na okoliczności wojenne – na przykład konieczność przeprowadzek – traciły swoje naturalne środowisko rówieśnicze, często również osoby z najbliższej rodziny, które do tej pory były dla nich oparciem. Rodzice, nawet jeśli fizycznie obecni w domu, na tyle

---

<sup>18</sup> Hans-Georg Gadamer *Prawda i metoda*, przeł. Bogdan Baran, Inter Esse, Kraków 1993, s. 411.

<sup>19</sup>16 X 1940.

pochłonięci byli trudami codziennej egzystencji, że nie mieli dość sił i uwagi, by zajmować się duchowymi rozterkami dzieci. To dlatego zwykły szkolny zeszyt często okazywał się jedynym powiernikiem tajemnic<sup>20</sup>.

Ważnym tematem w dzienniku Reni, pojawiającym się już w pierwszym zapisku z 16 maja 1940 roku, jest kwestia nauki. Dziewczynka uczęszcza bowiem, zarówno przed utworzeniem getta, jak i po jego powstaniu, na tajne komplety, na których uczy się między innymi języka niemieckiego, geografii, łaciny i matematyki. Gdy opisuje przebieg tych lekcji, często koncentruje się na sprawach bardziej ekscytujących niż kwestie dydaktyczne, na przykład na relacjach z nauczycielami. O uczącym języka niemieckiego profesorze Korenreichu pisze następująco: „to kawaler po 30, podkochiwający się w każdej dziewczynce”<sup>21</sup>. A miesiąc później zapisuje, jej zdaniem, warte odnotowania wydarzenie:

Dziś na kursie Dorka dziwnie jakoś usiadła, tak że jej wszystko było widać. Chłopcy zaraz zaczęli się śmiać, a ona na wszystko pozwalała. Mietek strasznie chciał, aby i mnie ktoś podniósł suknię. Ale nie odważyli się<sup>22</sup>.

Renia dość często narzeka na kursy, na surowość nauczycieli i złośliwość kolegów; pewnego razu z oburzeniem relacjonuje, że została przez nich oskarżona o składanie profesorom donosów. W tym kontekście może dziwić uczuciowość, z jaką pisze o przedwojennej szkole:

Tęsknię za tobą szkoło! najukochańsza przyjaciółko dzieci. Dotąd nie wiedziałam, co straciłam, ale teraz, kręcąc się osowiała po mieście, wiem, czym byłaś; O przyjdź! przyjdź! ukoj mą duszę, me serce O przyjdź i otrzyj łzy tęsknoty! Raz spytała mi się jedna pani, dlaczego tęsknię za szkołą? Nie wiem, nie wiem dla-

---

<sup>20</sup> Por. *Children in the Holocaust and World War II. Their Secret Diaries*, edited by Laurel Holliday, Washington Square Press Publication, New York 1995.

<sup>21</sup> 16 V 1940.

<sup>22</sup> 4 VI 1940.

czego, nie potrafię w kilku logicznych słowach powiedzieć dlaczego, ale to wiem, że tęsknię za: szeregiem szarych ławek, za nerwową lecz ukochaną postacią Nauczyciela krążącą po klasie, za miłymi „gębusiami” koleżanek i kolegów, za upstrzonym obrazem mapy, za tym niebem błękitnym, widzianym z okna, a najwięcej za prądem oświaty, który dążył do mego mózgu, oświetlając go zwycięskim światłem nauki!<sup>23</sup>

Emocjonalność tego wyznania nie wynika jedynie z sentymentalnego nastroju dziewczynki. Również w innych okupacyjnych dziennikach dzieci szkoła traktowana jest jako przedmiot żywej tęsknoty, której nie jest w stanie ukoić nauka na kursach czy kompletach. Wydaje się bowiem, że szkoła jest widziana przez dzieci nie tylko jako miejsce nauki i życia towarzyskiego, lecz przede wszystkim niesie ze sobą pewien potencjał symboliczny – staje się znakiem normalności, ładu i bezpieczeństwa. Nic więc dziwnego, że we wrześniu 1940 roku – mimo uczęszczania na kursy – Renia z entuzjazmem przyjmuje wieść o planach otwarcia w okupowanym Krakowie legalnych szkół dla dzieci żydowskich:

Szalenie się cieszę, bo będzie szkoła. Już napewno, dziś jest w szkole rejestracja dzieci. Ja idę albo do szkoły zawodowej, lub do 8-ej klasy. Ale i w radości jest kropla goryczy, bo wraz ze szkołą zawodową lub 8- klasą... runie gmach mych najśłodszych marzeń, ja marzyłam o zawodzie lekarki. leczylabym biednych zadarmo i bym była światłem rozświetlającym ciemności ich nędzy. A tu taki cios, zamiast lekarki wyjdzie krawcowa lub świetna gospodyni<sup>24</sup>.

Przypomnijmy, że już w grudniu 1939 roku władze okupacyjne zamknęły wszystkie szkoły żydowskie, a z pozostałych usunęły żydowskich uczniów i nauczycieli. W ich miejsce szybko powstały tajne komplety i kółka samokształceniowe, na których realizowano program szkół powszechnych, gimnazjalnych oraz ortodoksyjnych szkół żydowskich. Jednak 11 września 1940 roku

---

<sup>23</sup> 10 VII 1940.

<sup>24</sup> 25 IX 1940.

Hans Frank, generalny gubernator okupowanych ziem polskich, wydał zarządzenie, które nakładało na Judenraty obowiązek otwarcia dla Żydów szkół podstawowych i zawodowych. W praktyce okazało się to niewykonalne wobec ciągłych migracji ludności i dotkliwego braku lokali<sup>25</sup>. To dlatego w dzienniku Reni nie znajdziemy opisu wrażeń wyniesionych z „prawdziwej” szkoły, za to pod koniec października, miesiąc po radosnym oczekiwaniu na jej otwarcie, dziewczynka jak gdyby nigdy nic notuje: „Znów będę chodzić na kursa, ale nie z panem Korenreichem, lecz z ukochanym panem prof. Kupfermanem”<sup>26</sup>.

Z zapisków Reni nie dowiemy się, do jakiego typu placówki szkolnej uczęszczała przed wojną. Mogła to być szkoła państwowa, mieszana w znaczeniu nie tyle koedukacyjności, co łączenia w klasach dzieci chrześcijańskich i żydowskich. Równie dobrze Knollówna mogła być uczennicą jednej z „szabasówek”, utrzymywanych przez państwo szkół powszechnych dla dzieci żydowskich, które w soboty miały dzień wolny od zajęć (stąd nazwa placówki), uczyły w języku polskim i obowiązywał je państwowy program nauczania (z wyjątkiem religii). Mogła być to również prywatna szkoła sponsorowana przez którąś z organizacji żydowskich. Ze względu na atmosferę panującą w domu Knollów wydaje się mało prawdopodobne, by Renia uczęszczała do szkoły religijnej, zwłaszcza że na religijne kształcenie dziewczynek kładziono mniejszy nacisk i nawet rodziny ortodoksyjne wysyłały córki do powszechnych szkół państwowych. Istniała bowiem wyraźna różnica między modelem wychowania dziewczyn i chłopców: „Dziewczęta w żydowskim domu tradycyjnym były pod kuratelą matki raczej, a synowie pod kuratelą ojca – wspomina Natan Gross, urodzony w 1919 roku w Krakowie. – Ojciec pilnował, żeby syn chodził do chederu, żeby się uczył Talmudu, dziewczęta natomiast chodziły do polskich szkół i matki bardziej świadomie dbały o to, żeby

---

<sup>25</sup> Por. Katarzyna Zimmerer, *Zamordowany świat. Losy Żydów w Krakowie 1939-1945*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004, s. 46.

<sup>26</sup> 28 X 1940.



dostały lepsze wychowanie i wykształcenie, w szczególności w takim mieście, jak Kraków. To było dość powszechne wszędzie, że dziewczęta otrzymywały zawsze przede wszystkim europejskie i polskie wychowanie”<sup>27</sup>.

Czytając świadectwa pochodzące z gett, zwykle znajdujemy opisy doświadczenia głodu. Autorzy dokumentów odnotowują złe samopoczucie, choroby wynikłe z głodowego wyniszczenia organizmu, relacjonują stan zdrowia mieszkańców dzielnicy zamkniętej oraz ich zgony, a nawet przypadki kanibalizmu. Bardzo często zapisują wciąż zmieniające się ceny żywności oraz zawartość przydziału kartkowego. W dzienniku Reni temat ten pojawia się sporadycznie – jeśli porównać go z częstotliwością relacji z potańcówek lub flirtów, ale podejmowany jest na kilka sposobów, na przykład w formie wiersza<sup>28</sup>. W tonie bardziej kronikarskim odnotowany zostaje w drugiej połowie maja 1941 roku, gdy dziewczynka narzeka na wysokie ceny żywności:

Tu, w ghecie wszystko jest szalenie drogie. I gdyby nie to, że Tatuś ma „Passir erlaubniss”, to musielibyśmy poumierać z głodu. Np. chleb zwykły, czarny z piaskiem kosztuje u nas 12 zł. A oni chcą, by człowiek wyżył z kartek żywnościowych. Dają 2 chleby na 4 osoby na tydzień! Dawniej, przed wojną to u nas nie szło nawet funta chleba dziennie, bo człowiek sobie pojadł bądź co, ale to bądź co było pożywne i tłuste, a teraz je się i je cały dzień i się jest ciągle głodnym. Wobec tego wszystkiego wysówa się widmo głodu i zarazy. A teraz napiszę sobie kilka terażniejszych ghettopych cen, aby kiedyś...

a więc 1 jajko – 60 gr.

4 bułeczki tak duże jak oczy 1 zł 20 gr.

1 litr mleka – 2 zł 50 gr

1 kg. mięsa – 12 zł

1 kg cukru – 24 zł

1 dkg herbaty – 3 zł 50 gr.

1 kg masła 35 zł

1 górak kwaszony – 1 zł.

---

<sup>27</sup> A. D. Pordes, I. Grin, *Ich miasto...*, *op. cit.*, s. 158.

<sup>28</sup> Zob. zapis z 27 VII 1941.

A w Krakowie 1 kg pomarańcz – 18 zł. No, i żyj tu człowieku! Nie chce się .... nie mogę dokończyć, bo nie mam czasu<sup>29</sup>.

Mimo tych narzekań, możemy przypuszczać, że w okresie, gdy Renia prowadziła dziennik, oszczędzone jej zostało doświadczenie skrajnego głodu. Stosunkowo dobrą sytuację bytową rodziny Knollów wywnioskować możemy z notatki, którą sporządziła miesiąc po swoich skargach na wysokie ceny żywności. Dotyczy ona urodzin koleżanki, na których, zdaniem Reni, „było wstąpienie”:

Przedewszystkiem przyjęła nas w kuchni. Siedziałyśmy przy kuchennym, niczym nie nakrytym stole. Nie było żadnego przyjęcia, poprostu dziękowałam bogu, że Zuże nic nie przyniosłam. A nudziło się! [...] W końcu miałam dosyć i zaproponowałam dziewczętom pójście na spacer. Zgodziły się. Ziuka zaprosiła nas na lody do Gazda. Prawie do Gazda! który słynie z obrzydliwych lodów, ale cóż, Żuka tak namawiała, że mi nie wypadało odmówić. Lody nie były złe. Ale nim doszłam do domu, napadły mnie takie boleści. Że do dziś nie wiem, jakim cudem doszłam do domu. Przyrzekłam sobie, że nie będę więcej jeść gazdskich lodów. Na przereknienie nie jedzenia żadnych lodów nie miałam odwagi<sup>30</sup>.

Skoro Renia narzeka na jakość lodów, a przyjęcie urodzinowe jest dla niej sprawą oczywistą, oznacza to, że nie zaznała jeszcze wyniszczającego głodu, opisywanego przez wielu przebywających w gettach diarystów, na przykład – o trzy lata od niej starszego Dawida Sierakowiaka, który w wyniku wyniszczenia organizmu zmarł w łódzkim getcie, ukończywszy zaledwie dziewiętnaście lat<sup>31</sup>.

Relacja z urodzin koleżanki skłania do zwrócenia uwagi na ważną cechę dziennika, którą odnajdziemy również w innych dokumentach osobistych, na przykład – listach. Chodzi o niezależne od woli autora ujawnianie stanu rzeczy, który jest odmienny

---

<sup>29</sup> 22 V 1941.

<sup>30</sup> 24 VI 1941.

<sup>31</sup> Zob. Dawid Sierakowiak, *Dziennik*, oprac. Lucjan Dobroszycki, Iskry, Warszawa 1960.

od otwarcie deklarowanego. Obok wyrażanych przez diarystę ocen, spostrzeżeń i opinii, w opisach pewnych sytuacji czy komentarzach do nich znaleźć możemy wyraz takich poglądów, które nie pasują do tego, co sformułowane zostało w sposób intencjonalny i świadomy<sup>32</sup>.

Drugim – obok głodu – tematem, który w najrozmaitszych formach pojawia się na kartach dzienników prowadzonych w gettach, jest śmierć. I tym razem zostaje on podjęty przez Renię w sposób nietypowy. Spodziewalibyśmy się bowiem, że będzie związany z okupacją, działaniami wojennymi, głodem czy takimi chorobami, jak tyfus albo gruźlica, które dziesiątkowały mieszkańców gett. Tymczasem temat śmierci pojawia się w zapiskach dziewczynki za sprawą ciężko chorego wuja, który zostaje przyjęty do domu Knollów, mimo że w gettowym mieszkaniu ledwo mieszczą się cztery osoby:

We wtorek przyjedzie do nas ze szpitala wujek Ignacy, prawie do nas! ale nie wolno nic mówić, bo są to jego ostatnie życzenia, przecież on ma ~~raka na wątrobie~~, więc jego godziny są policzone. Oddamy mu cały pokój, a my będziemy w kuchni<sup>33</sup>.

Przywołując ten krótki cytat, warto ponownie zachęcić czytelnika, by sięgnął do fotokopii oryginału dostępnej na stronie [www.jewishinstitute.org.pl](http://www.jewishinstitute.org.pl). Jeśli bowiem znajdzie ten właśnie fragment, pochodzący z 14 czerwca 1941 roku, dostrzeże, że słowa „raka na wątrobie” zostały przez Renię zamazane trzeba grubymi liniami za pomocą czerwonej kredki. Taki zabieg graficzny nie pojawia się w żadnym innym zapisku. Trudno powiedzieć, dlaczego te właśnie słowa zostały w taki sposób wyróżnione. Gdyby miały stać się nieczytelne, Renia zamazałaby je atramentem, którym pisała notatkę. Potraktowała je jednak w sposób szczególny. Być

---

<sup>32</sup> Na dwupłaszczyznowość „wypowiedzi ludzkich” zwracał uwagę Florian Znaniecki. Por. F. Znaniecki, *Miasto w świadomości jego obywateli. Z badań Polskiego Instytutu Socjologicznego nad miastem Poznaniem*, Polski Instytut Socjologiczny, Poznań 1931.

<sup>33</sup> 14 VI 1941.

może jest to wyraz jej lęku, wywołanego słowami, które odczytała jako wyrok śmierci? W końcu poważne choroby bywają tabuizowane do tego stopnia, że unika się wypowiedziania ich nazw, nawet jeśli jest pewne, iż nie usłyszy ich pacjent. A może w tym zabiegu graficznym należy widzieć ślad dziecięcej wiary w magię sympatyczną, zgodnie z którą za pomocą manipulowania nazwą wpływa się na oznaczaną przez nią rzecz?<sup>34</sup> Trudno odpowiedzieć na te pytania i z pewnością można sformułować więcej hipotetycznych wyjaśnień czerwonych skreśleń. Nie sposób jednak pominąć kwestii, że to nie znaczenie leksykalne okazuje się w tym wypadku intrygujące, lecz materialny kształt znaku, który staje się zagadką dla interpretatora tekstu.

Pod koniec dziennika, a mianowicie w zapiskach z lipca 1941 roku, Renia na bieżąco relacjonuje losy swojego przedsięwzięcia, prywatnej biblioteczki, z której za drobną opłatą jej kole-dzy mogą pożyczać książki. I znów warto zwrócić uwagę nie na to, co w zapisach Reni się pojawia, lecz na to, co w nich nieobecne, a przez to bardzo znaczące. Mam na myśli kwestię pracy zarobkowej podejmowanej przez dzieci podczas II wojny światowej. Biblioteczka nie jest dla Reni źródłem istotnych dochodów. Oczywiście, ogromnie cieszą ją zarobione pieniądze, ale – co znaczące – od razu zamierza przeznaczyć je na nowe inwestycje, czyli zakup kolejnych książek, które zwiększą atrakcyjność jej przedsięwzięcia. Nie ma tu więc mowy o sytuacji, w której głodne dziecko każdy zarobiony grosz natychmiast przeznaczyć musi na zakup żywności i wspomóżenie rodziny. Renia nie jest więc zmuszona, jak wiele jej rówieśniczek, pracować fizycznie po to, by wesprzeć chorych i głodujących rodziców. Natomiast do prac przymusowych zaangażowana zostaje tylko na jeden dzień, choć formalnie w Generalnym Gubernatorstwie od października 1939 roku obowiązują one Żydów od czternastego do sześćdziesiątego roku życia. Dolną granicę obniżono później do dwunastu lat.

---

<sup>34</sup> Por. James George Frazer, *Złota gałąź*, przeł. Henryk Krzeczowski, PIW, Warszawa 1969.

Warto o tym wszystkim pamiętać i nie traktować świadectwa Reni jako zapisu typowego doświadczenia dzieciństwa Holocaustu. Na tym etapie życia, który odnotowany został w dzienniku, ciągle jeszcze była dzieckiem opiekujących się nią rodziców, panienką podkochującą się w kolegach, przyjaciółką i uczennicą. Daleko jej doświadczeniu do tego, co przeżywały dzieci szmuglujące do getta żywność, często sieroty lub jedyni żywiciela rodzin<sup>35</sup>. Przywołanie kwestii ekstremalnego cierpienia dzieci żydowskich, nie powinno jednak prowadzić do bagatelizowania doświadczenia Reni. Ostatniego dnia lipca 1941 roku dziewczynka notuje:

Jaka to będzie rozkosz i satysfakcja, wyjść po wojnie bez opaski, poczuć się znowu człowiekiem, a nie bezdomnym szcztym psem. Jaka to będzie przyjemność, nie czuć na sobie nienawistnych oczu! chodzić do szkoły! mieć chłopców! jeździć swobodnie na łyżwach, nartach, pływać na Stadionie, chadzać do kina, chadzać do parków, na planty! mieszkać w słonecznym, komfortowym mieszkaniu, co lato wyjeżdżać na wieś! i czuć się w pełni swobodną i szczęśliwą! ach, należeć do jakiejś dużej biblioteki, mieć swój pokoi! chyba nigdy, nigdy nie nadejdą te cudne, złote czasy!<sup>36</sup>

Czytając te słowa, warto zastanowić się nad tym, jak wiele cierpienia, bólu i upokorzenia zostało w dzienniku Reni przesłonięte barwnym, często egzaltowanym szczebiotem podlotka. Miesiąc później, w drugą rocznicę wybuchu wojny, dziewczynka żegna się ze swoim dziennikiem:

Kończę Cię, pamiętniczku mój!

Nawet tego nie zauważyłam, jak strona po stronie malałeś ciągle. Teraz Cię skończyłam. Już nigdy pióro niczyjej ręki nie zatańczy na twoich białych kartach. Teraz będziesz odpoczywać. Będziesz służył tylko do czytania i przypominania ubiegłych lat. Służyłeś mi wiernie i teraz dziękuję Ci za to!<sup>37</sup>

---

<sup>35</sup> Por. *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 2: *Dzieci – tajne nauczanie w getcie warszawskim*, oprac. Ruta Sakowska, ŻIH, Warszawa 2000.

<sup>36</sup> 31 VII 1941.

<sup>37</sup> 1 IX 1941.

Nie wiemy, czy Renia zgodnie ze swoimi planami kontynuowała prowadzenie notatek. Chciała je zapisywać w kilku zeszytach, dlatego też na okładce pierwszego, otwierającego serię, odnotowała: „Księga I”.

Pod pewnym względem losy Reni należą do wyjątków, nie tylko bowiem ocalał jej dziennik, ale również ona sama przetrwała wojnę. Możemy być tego pewni, dzięki przechowywanej w Archiwum ŻIH relacji, którą złożyła 4 grudnia 1945 roku<sup>38</sup>. Choć słowa Reni spisała Laura Eichhorn, pracowniczka krakowskiego oddziału Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej, to w dolnym prawym rogu każdej z trzech stron tego rękopisu widnieje znany z dziennika Knollówny jej własnoręczny podpis. Relacja rozpoczyna się od momentu opuszczenia przez nią getta, co nastąpiło 10 marca 1943 roku. Przypomnijmy, że wtedy właśnie pracownik podwarszawskiej papierni zauważył jej dziennik w stosie makulatury. Nie będziemy tu rekapitulować świadectwa, które umieściliśmy w całości w rozdziale zatytułowanym „Powojenna relacja Reni”. Warto jedynie podkreślić, że swoją opowieść o okupacyjnych perypetiach Knollówna kończy na wydarzeniach z września 1945 roku, kiedy to przebywając wraz z kuzynką na terenie Austrii „przeniosła się na Hachszarę”, czyli do ośrodka dla przyszłych osadników, którzy mieli wyemigrować do Palestyny. Nie wiemy więc, kiedy i w jaki sposób znalazła się w Krakowie, gdzie na początku grudnia 1945 roku złożyła relację.

Zatrzymajmy się przez chwilę na akapicie otwierającym to świadectwo, gdzie znajdujemy dwie ważne informacje: pierwsza dotyczy losów rodziny Reni, druga zaś – jej stanu psychicznego i wyglądu, lapidarnie opisanego przez pracowniczkę Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej. Okazuje się, że młodsza siostra Reni i ojciec nie przeżyli wojny, okoliczności ich śmierci nie zostały jednak odnotowane. Renia milczy na temat matki, co oznacza

---

<sup>38</sup> Relacja Reni Knoll, Archiwum ŻIH, sygn. 301/1223. Zob. rozdział „Powojenna relacja Reni”.

zapewne brak wiedzy o jej losach<sup>39</sup>. Spisująca relację Laura Eichhorn w jednym zdaniu próbuje scharakteryzować swoją rozmówczynię: „Jest żywa, wybujały temperament, silna, zdrowa, tancerka”<sup>40</sup>. Wydaje się więc, że mimo wielu bolesnych doświadczeń Renia ocalała w sobie żywotność, jaką znamy z pisanego niemal pięć lat wcześniej dziennika. A co więcej, nie straciła skłonności do konfabulacji, którą, jak się wydaje, zdradza zadeklarowany przez nią zawód tancerki. Właściwie jedyną znaną nam formą przygotowań Reni do uprawiania tej profesji były domowe potańcówki, taniec jednak uwielbiała, o czym świadczy kilka zapisków, na przykład ten z 7 lipca 1940 roku: „ogromnie kocham muzykę i taniec. I gdy tylko słyszę pierwsze dźwięki, już mię coś podrywa i muszę tańczyć, czuję, że tańczę dobrze lub »cudnie«, jak mówią obcy ludzie, którzy mój taniec widzą. A wśród tańca zapominam o całym świecie, pijana swoimi ruchami i piękną muzyką”. Bez odpowiedzi pozostaje pytanie, czy Reni udało się rozpocząć nowe życie w roli, którą wymarzyła sobie w dzieciństwie. Jej dalsze losy pozostają zagadką.

---

<sup>39</sup> W prowadzonej przez Yad Vashem bazie danych ofiar Holokaustu (The Central Database of Shoah Victims Names) odnotowano informację na temat miejsca śmierci Ozjasza i Sabiny. W 1957 roku Irena Knoll złożyła oświadczenie, z którego wynika, że jej ojciec zginął w obozie Mauthausen, a siostra w KL Auschwitz-Birkenau. Baza danych nie zawiera informacji o matce Reni.

<sup>40</sup> *Ibidem*.